



25

Fahrenheit

25 lat Fahrenheita - Paweł "nonFelix" Leszczyński

Fahrenheit Crew



Kiedy ćwierć wieku temu powstał *Fahrenheit*, jadłem akurat lody pistacjowe i zagryzałem je jagodzianką. A tak naprawdę, to nie. Trafiłem na zin, czytając Internet w sali komputerowej w podstawówce, bo tak chyba ją nazywaliśmy. Zgrałem zzipowane archiwalne numery na dyskietkę i w domu, zamiast - jak normalny nastolatek - napawać się animowanymi pornogifami i zarażać komputer cyfrową francuską chorobą, przeczytałem je - jak to miałem w zwyczaju - od deski do deski. Tak, łącznie z publicystyką dwóch takich panów-założycieli, którzy byli dorośli, a jednak z jakiegoś powodu pisali na moim poziomie. To było moje pierwsze spotkanie z Dębskim i Ziemiańskim, bo też jakoś tak się złożyło, że akurat ich książki poznałem później.

Robiłem potem dużo innych rzeczy, bo chyba miałem niezdiagnozowane ADHD, z czego dużą część w Internecie, bo jakoś łatwiej nam - czyli chyba geekom - było kontaktować się ze sobą za pomocą klawiatury, niż mówionego języka, co jednak miało się zmienić. Już nie pamiętam, czy do Tomka Pacyńskiego trafiłem z jakiegoś ogłoszenia, czy sam do mnie napisał. Pamiętam, że wpadłem pogadać o redagowaniu *Fantazina*, czyli poważnej konkurencji, która miała zdeklasować dotychczasowego lidera na cyfrowym rynku, przejąć jego redakcję, ambitne założenia i wpływy z reklam. Najśmieszniejsze jest to, że tak właśnie się stało (poza oczywiście wpływami z reklam, bo tych przecież nie było). Pamiętam, że na ręce miałem zapisany adres, pod który jechałem na rowerze, bo tak wtedy wyglądał mój świat.

Tak oto załapałem się na końcówkę szalonych lat 90., gdzie każdy mógł być tym, kim chciał. A ja miałem 16 lat i chciałem być pisarzem, którym w końcu nigdy nie zostałem, ale jak teraz o tym myślę, to chyba nawet dobrze, bo to nie jest praca ani łatwa, ani przyjemna. (Dlatego cały czas mam nadzieję, że to się zmieni, jak mawiała ponoć Kate Blixen, ludzie zaczynają pisać książki, jak nie mają nic innego do roboty). Pamiętam, że w *Fantazinie* a potem *Fahrenheicie* i *Fantazinie*, który na koniec przeistoczył się w *Fahrenheita*, zajmowałem się - mniej więcej w tej kolejności - podziwianiem ludzi, którzy mieli coś mądrego do powiedzenia (do których nie należałem), dyskusowaniem z ludźmi, którzy chcieli coś powiedzieć (i ja byłem w tej grupie), oraz redakcją tekstów, o której nie miałem żadnego pojęcia. Zarządzałem też naszą grupą dyskusyjną, która była o tyle śmieszna, że należało do niej wielu pisarzy, którzy uwielbiali prokrasatynować, uczestnicząc w wielostronicowych dyskusjach. Przeczytałem je wszystkie, ale już niewiele z tego pamiętam, co jednak pokazuje pewną wyższość

opowiadań nad wymianą maili.

Ponieważ to pierwszy raz, kiedy ktoś zapytał się mnie o coś, co było taki szmat czasu temu, czuję się w obowiązku zakończyć tę impresję dziaderskim podsumowaniem, które rozpocznę od "Z perspektywy czasu". Z perspektywy czasu myślę sobie, że nazwanie jakiegoś wycinka literatury fantastyką nie ma specjalnie sensu, są dobre książki i słabe, a - jako osoba, która właśnie w latach 90. czytała wszystko, co miało na okładce napis f, s-f czy jakieś pokrewne, a wszystko od deski do deski, straciłem chyba kawał dzieciństwa. Choć oczywiście mogłem robić dużo głupsze rzeczy (te też oczywiście robiłem). Jednakowoż wszystko to było strasznie przyjemne, ukształtowało mnie i może też sprawiło, że umiem dość sprawnie ubrać swoje myśli w słowa. Cóż, była to na pewno fantastyczna przygoda! Tylko jedna rzecz nie daje mi spokoju - jak to było możliwe, że ktoś traktował poważnie takiego gówniarza?

Paweł "nonFelix" Leszczyński